



## Pan Janek – do czasu

**P**an Janek Pietrzak i jego kabaret „Pod Egidą” świętują czterdziestkę. Poleją się wiadra lukru, trochę pomyj. Nie bierzemy w tym udziału. Bo „Pan Janek” jako piewca IV RP nie interesuje nas wcale. A jako bard stanu wojennego interesuje nas mało. Ale co mu się należy, to mu się należy. Pamięć o kabarecie do 1980 roku.

### Kombinator z Chmielnej

Więc: Rzecz się zawiązała w studenckim klubie „Hybrydy” ulokowanym przy Mokotowskiej 48, gdzie sto lat wcześniej „żył i tworzył” Józef Ignacy Kraszewski. Najwięcej szumieli na tamtejszej scenie kabaretowej dwaj pomysłowi młodzieńcy: Janek Pietrzak i Wojtek Młynarski. Choć przewijało się wielu – Edek Stachura, Basia Sadowska, Stefan Friedman. Jednak za dużo było tego kwiatu jak na jedną skromną scenkę i z każdym rokiem klótni bywało coraz więcej. Jakby tego było mało, w 1967 roku na Hybrydy napadła prasa: że „podważają kierowniczą rolę partii”, że „demoralizują socjalistyczną młodzież”. I już było wiadomo, że trzeba

**Z cenzurą rozmawiał jak „socjalistyczny nowobogacki” – tyle że za nim stały nie pieniądze, lecz publiczność**

się pakować. Czasy nie były wesołe. Ciągłe obowiązywał Kodeks Karny z 1946 roku, w który stało zapisane, że za „wystąpienie antypaństwowe” można było skazać na lata więzienia. A pod kategorię „wystąpienie antyrządowe” podpadało wszystko. Z tym że nie do końca. Bo jako dowód rzeczowy na rozprawie musiał być przedłożony tekst – w tym wypadku piosenki czy skeczu. A w tekście – gdy go brać dosłownie – najczęściej nic o rządzie nie było.

W każdym razie Pietrzak już nabrał apetytu na występy i czuł się na tyle mocny, by założyć własny kabaret. Znalezili się zresztą niezli pomagierzy. Jonasz Kofta, który był dla ówczesnej Warszawy tym, kim Piotr Skrzynecki dla Krakowa, i młody poeta Adam Kreczmar. Formacja nazywała się Pod Egidą i pokazywała się publiczności w Pałacyku Towarzystwa Sztuk Pięknych przy Chmielnej 5. Sama Chmielna, przyczepiona do Krakowskiego Przedmieścia, miała swoją legendę. Pełno tu było prywaciarских sklepików, a w każdym prosperował jakiś zakręcony przedsiębiorca z innego świata. A za każdym stała legenda, jakich to on pieniędzy się nie dorobił itp. Pietrzak ze swoim kabaretem świetnie się w Chmielną wpasował.

Z cenzurą rozmawiał też jak taki „socjalistyczny nowobogacki” – tyle że za nim stały nie pieniądze, lecz publiczność. Więc kiedy mu wycinali teksty, targował się. W porządku – tę aluzję skreślamy, ale za to puścić

nam tę i tamtą. A poza tym do negocjacji zawsze przychodził z zapasami. Miał pod ręką kilkanaście dowcipów, scenek, zwrotek piosenki. I jak mu cenzor wykreślał, to on od razu w to miejsce wstawiał nowe kawałki. W końcu tym niezbyt lotnym facetem wszystko – wykreślone i niewykreślone – już się mieszało i dla świętego spokoju przybijali pieczętę.

### Nekrolog na pierwszej stronie

Z Pietrzakiem mieli i inny problem. Bo on – w odróżnieniu od wielu kabaretów artystowskich, które używały piętrowych aluzji – walił po oczach. Wszystko, co miał do powiedzenia, dzielił na mniejsze fragmenty i opowiadał tak, jak się opowiada dowcipy. Pięć zdań i puenta. Dzięki temu te kawałki opuszczały kabaret i żyły własnym życiem „na mieście”. Oczywiście już w 1976 roku pewien krakowski student wpadł na to, że na Pietrzaku można zarobić. Po prostu nagrał jego występ, skopiował domowym sposobem na kasety i sprzedawał z jakiegoś szemranego straganu. W dodatku chwalił się, że ze sprzedaży jednego takiego programu może żyć przez pół roku. No, ale to były czasy, kiedy w krakowskim klubie, który mieścił dwa tysiące widzów, na Pietrzaku mieściły się trzy tysiące.

No, ale tego dobrego nie mogło być za dużo. Więc Pietrzak rozgęszczał atmosferę piosenkami o miłości. Na tle mdłych tekścików o niczym Anny Jantar, które leciały z głośnika od świtu do zmierzchu, jego „Dziewczyna

z PRL-u” to był kawał żywej polskiej mowy. A jeszcze jak mu Agnieszka Osiecka napisała szlagier „Czy te oczy mogą kłamać?” – Polska oszalała.

Ale tak naprawdę Pietrzak dla milionów to był Pietrzak „kawalerski”. Dajmy na to – latem 1979 roku 7 tysięcy widzów urządziło mu owację na stojąco w amfiteatrze w Kołobrzegu za opowiadanie o facecie, który co rano biegnie do kiosku i szuka nekrologu na pierwszej stronie gazety. Sprzedawca wyjaśnia mu, że nekrologi są na ostatniej stronie. A on na to: – Ten nekrolog, na który czekam, na pewno będzie na pierwszej. Ludzie bili brawo, bo wiadomo było, że radziecki przywódca Leonid Breżniew jest śmiertelnie chory i jego nekrolog może zostać wydrukowany lada dzień. Oczywiście na pierwszej stronie. W tym samym czasie chodziły między ludźmi bardzo intensywne słuchy o tym, jak to władza inwigiluje opozycję i podsłuchuje zwykłych ludzi, węsząc spiski na każdym kroku. Pietrzak opowiadał o dwóch facetach, którzy gadają sobie na luzie, gdzie by który chciał pojechać na wakacje, gdyby miał pieniądze. I zawsze wychodziło na to, że chcieliby pojechać do Związku Radzieckiego.

Ale kiedy jeden z nich przypierał drugiego do muru pytaniem: „Co to, nie zna pan innego kraju?”, w odpowiedzi słyszał: „Znam, ale pana nie znam”.

Gdyby coś podobnego dzisiaj Oleksy powiedział Gudzwotatemu...